Rocznik XII. Kraków, 15-go czerwca 1904. **Nr. 12.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Treść numeru 12-go:

Każdy,

kto na drugie półrocze pozyska dla *Nowego Dzwonka* **jednego nowego prenumeratora**, otrzyma za to, jako premię: **Mapę Polski,** w granicach przed pierwszym rozbiorem (z roku 1772) wykonaną pięknie w 4 kolorach.

Kto zaś pozyska **dwóch** nowych prenumeratorów, ten otrzyma do wyboru albo książeczkę: **Od Kolebki do grobu** czyli *Przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich,* albo powieściową książeczkę: **Jaskinia Beatusa.**

Każdy zaś **nowy** Czytelnik (przez Was pozyskany) otrzyma za darmo pierwszy tomik **„Skarbnicy ludowej“.**

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów

Rocznik XII. Kraków 15-go czerwca 1904. Nr. 12.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Szan. Czytelników,

którzy uiścili w tym roku tylko półroczną prenumeratę na pierwsze półrocze, prosimy, aby zechcieli nadsyłać nową prenumeratę na drugie półrocze, i to, ile możności, jak najrychlej, gdyż wszelkie opóźnianie się ze strony Czytelników z uiszczeniem prenumeraty, szkodzi wielce wydawnictwu.

Przyjaciół naszego pisma

bardzo prosimy, aby się starali wszelkiemi siłami o zjednywanie dla *Nowego Dzwonka*, jak najwięcej nowych prenumeratorów.

Jak już bowiem nieraz wspominaliśmy, pismo nasze opiera się jedynie na prenumeracie, więc aby się mogło utrzymać, potrzeba koniecznie większej liczby prenumeratorów!

Gdy będzie więcej prenumeratorów, to dawać będziemy napowrót okładkę kolorową, przezco pismo powiększyłoby się znowu, a nawet i *Skarbnicę* dawalibyśmy dalej — i to za darmo, ale to wszystko dopiero wówczas będzie możliwem, gdy Szan. Czytelnicy postarają się o większą liczbę nowych prenumeratorów.

Namawiajcie przeto usilnie swych znajomych i sąsiadów, aby sobie teraz na drugie półrocze zaprenumerowali *Nowy Dzwonek!*

Okrucieństwa dawnych wojen.

Francuski historyk Emil Longin wydał niedawno w druku pamiętniki barona Piotra Franciszka Percy, który za czasów wojen napoleońskich był naczelnym chirurgiem armii Napoleona.

Baron Percy, został w roku 1782 chirurgiem wojskowym i w ciągu swej służby zasłużył się wielce względem rannych żołnierzy. On bowiem pierwszy po długich staraniach zdołał zaprowadzić wozy ambulansowe, zaopatrzone w przybory lekarskie.

Dawniej ranny żołnierz leżał na ziemi i często umarł, nie doczekawszy się żadnej pomocy. Miejsca, gdzie zaopatrywano rannych, a nawet szpitale w owych czasach nie doznawały uszanowania i nietykalności ze strony nieprzyjaciela; strzelano do nich i rabowano je nieraz bez litości.

Los chorych i rannych w bitwie żołnierzy był naówczas okropny, tem bardziej, że władze wojskowe nic o nich nie dbały. Chory lub ranny żołnierz, który nie mógł dalej spełniać służby wojskowej, przestawał być w oczach jenerałów człowiekiem wartościowym, którego pozostawiono na ziemi, jak złamane koło. Że dziś całkiem inaczej jest, to wielka w tem zasługa barona Percy, który pierwszy podał projekt urządzenia służby sanitarnej na polach walki.

Grozą przejmuje opis bitwy pod Eylau podany w pamiętnikach barona Percy. Czytamy tam takie słowa:

„Na niezmierzonej śniegiem pokrytej równinie, stały naprzeciwko siebie wojska francuskie i rosyjskie. Widać było dokładnie poruszające się oddziały, lśniącą broń, trupy niezliczone, rozsiane po białem polu. Zbocze cmentarza, zajętego przez francuską arteleryę gwardyjską, było całe pokryte ciałami artylerzystów, poległych przy swoich działach.

Po ulicach miasta, po dziedzińcach domów, na placach, naokoło kościoła — wszędzie leżały ciała poległych, a wozy amunicyjne, przelatujące w galopie, miażdżyły czaszki, łamały kości, szarpały ciało. Francuzi, mimo gęstego ognia rosyjskiego, przebywali w mieście, wygłodzeni bowiem żołnierze plądrowali i dla kawałka chleba lub garnka rosołu wystawiali się na kule.

Główny plac opatrunkowy przedstawiał straszny widok. Przed bramą stodoły, gdzie opatrywano rannych, leżały odcięte ręce i nogi, porozrywane w nieładzie. Ranni spoczywali na ziemi nagiej, drżąc od zimna, nie mając derek. Nie można im było nawet podać wody do picia. Dopiero po rozebraniu sąsiednich domów, przyniesiono drzewo do palenia i słomę na pościel dla chorych.

Wygłodzeni i zmarznięci lekarze, zlani krwią operowanych, amputowali bez wytchnienia. A zdrowi żołnierze, biegając tam i napowrót, przeszkadzając lekarzom, chodzili po ciałach ludzkich i kopnięciem nogi usuwali z drogi odcięte członki swych towarzyszy broni. Szukali wszędzie pożywienia, jak zgłodniałe zwierzęta. Ci zdrowi wyciągali nawet słomę z pod konających. W budynkach, gdzie leżeli chorzy, umieszczono konie, których kopyta rozbiły niejednę czaszkę chorych żołnierzy.

Po kilku dniach powrócili rozprószeni mieszkańcy do miasta i oświadczyli, że będą gotować dla rannych. Znalazła się słoma, znalazły się także inne niezbędne rzeczy. Odetchnęli chorzy i lekarze. — Nagle przybyła do miasta gwardya napoleońska i zabrała wszystko dla siebie, począwszy od pomieszkań, a skończywszy na garnkach. Nareszcie kazał cesarz chorych wywieźć z Eylau do Heilsbergu, o 7 mil oddalonego.

Był mroźny dzień w zimie roku 1807, gdy 500 rannych wrzucono na sanie i wozy prowiantowe, przykrywszy twarde deski cienką warstwą słomy. Cały ten transport wpadł na pułk konnicy i powstało straszliwe zamięszanie, podczas którego niejeden ranny zginął. Po drodze za miastem, ziębnięci i wygłodzeni chorzy cierpieli straszne męki, wozy bowiem i sanie skakały po zamarzłej grudzie. Niektóre sanie przewróciły się i ranni w rowach umierali pośród niewypowiedzianych mąk.

Na ten pochód piekielny patrzał w Eylau cesarz Napoleon z okna swojego mieszkania i niecierpliwie wołał, ażeby się spieszono. Ci wszyscy ranni byli mu już niepotrzebnym ciężarem. I powtarzały się podobne sceny podczas dalszego pochodu armii francuskiej ku wschodowi. Psujące się ciała poległych napełniały powietrze na wielkich przestrzeniach nieznośną wonią. W każdej wsi chłopi chowali na swoich cmentarzach całe stosy zmarłych żołnierzy. Co krok leżał jakiś opuszczony i zapomniany ranny. Choroby dziesiątkowały wojsko, dla którego stajnia lub stodoła była wojennym szpitalem.

Pokój w Tylży, zawarty w lipcu 1807 roku, położył koniec wojnie, ale nie nędzy życia żołnierskiego. Powrót do Francyi był dla wojska napoleońskiego równie uciążliwy, jak pochód na wschód. Ranni i chorzy cierpieli teraz skutkiem upałów. W Królewcu muchy gnieździły się w oczach i otworach nosowych konających gwardzistów. W królewskich spichrzach w Kistyniu leżało 1000 rannych Francuzów. Był to zbiornik zarazy. Żywi całymi dniami leżeli koło zmarłych.

Cesarz Napoleon wiedział o tych strasznych stosunkach, jak wogóle wiedział o każdej drobnej nawet rzeczy, ale nie myślał temu zapobiedz. Zdrowy żołnierz miał dla niego wartość, więc starał się o niego, ale chorych, którzy mu byli zawadą, porzucał bez miłosierdzia.

Dziś, dzięki Bogu, ranni żołnierze mają opiekę, bo już każde państwo ucywilizowane posiada wojskową służbę sanitarną, która rannym na polu walki oddaje wielkie przysługi. Nie wolno też strzelać w miejsce, gdzie są ranni, ani do szpitali. Chociaż więc dużo żołnierzy odnosi w dzisiejszych bitwach rany, to nie wszyscy z nich giną, wielu bowiem z nich ratuje służba sanitarna.

Potęga Mszy świętej.

Jasne promienie wschodzącego słońca, przebijając kolorowe szyby kaplicy, padały w delikatnych tęczowych barwach na figury z białego marmuru — Jezusa, Maryi i Józefa świętego.

W kaplicy uroczyste panowało milczenie.

Kapłan przyodziany w ornat, z postawą pełną pobożnego skupienia wolnym postępował krokiem po stopniach ołtarza i zaczął Mszę świętą.

Nim przystąpił do poświęcenia i podniesienia Najświętszej Hostyi, z przejęciem się wpierw przemawiał do Serca Boskiej ofiary; wstawiał się za grzesznemi duszami z tą silną wiarą i przekonaniem, że Zbawiciel ustanawiając ofiarę Mszy świętej, przeznaczył ją rodzajowi ludzkiemu jako szczególniejszy i najskuteczniejszy sposób przebłagania Boga za grzechy, za które On sam — tak ciężką mękę poniósł.

— Dusze, o mój Boże! daj mi dusze, które tak drogą okupiłeś Ofiarą! — mówił zacny kapłan — miej litość Panie nad trzodą z Twojej Opatrzności mej pieczy powierzoną i udziel skruchy tym wszystkim, którzy zbłądzili, a osobliwie..., ażeby z grzesznej zwrócił się drogi.

I tak dzień za dniem zacny kapłan wstawiał się za grzesznikami do Boga; przez posty i umartwienia, błagał Go o przemianę dusz, wyliczał imiona więźniów — mężczyzn i kobiet, których był kapelanem, a zawsze z silną wiarą i nadzieją — w nieprzebranem nigdy miłosierdziu Jego. Odchodził potem od ołtarza milczący i poważny, z promieniejącem obliczem: w oznaczonych zaś godzinach, przestąpiwszy próg ciężkich drzwi więziennych, spokój, jaki był rozlany na łagodnej jego twarzy starał się przelać na mieszkańców tego strasznego domu.

Z głównego gmachu szły korytarze w różnych kierunkach, a każdy z nich zawierał podwójny szereg cel, zajmowanych przez jednego lub dwóch więźniów.

Kilkaset ludzi zamkniętych w ciasnych izdebkach, czerpało oświatę z biblioteki religijnych dziełek, własność Zakładu stanowiącej. A kapelan uważał sobie za szczęście, jeżeli mu się powiodło w jednym dniu odwiedzić cele, chociażby tylko na jednym kurytarzu znajdujące się. Jego miłość bliźniego nie ograniczała się tylko do osób z jego własnem przekonaniem religijnem zgadzających się, ale przeciwnie, słowa współczucia, zachęty i upomnienia, miał zawsze na pogotowiu dla wszystkich, których odwiedzał. Wielu znalazł skruszonych i regularnie przystępujących do

Sakramentów świętych, ale dość znaczna liczba była także i zatwardziałych grzeszników.

Pomiędzy nimi znajdował się w zakładzie jeden więzień — głuchy na wszelkie prośby i przedstawienia zacnego kapłana. Młody jeszcze człowiek, miał bardzo pobożną i cnotliwą matkę; wcześnie nauczyła go ona miłości i bojaźni Bożej, posyłała go do szkoły kierowanej przez Zakonników, a ztamtąd do seminaryum — poświęcając go służbie Bożej. Niestety, niedowiarstwo ogłuszyło jego sumienie, zachwiał się w wierze, i — o straszna tajemnico! Przedtem pobożny i szlachetny student, został niedowiarkiem, szydzącym ze świętych tajemnic wiary, a w końcu — złoczyńcą.

Oddany w ręce sprawiedliwości, został ukarany według prawa. — Ale na przedstawienie sędziego, ze wstrętem przypominającego wyroki poprzednio nań już wydane, zuchwały młodzieniec szydząc, najmniejszej nie okazał skruchy; nawet łzy jednej nie wylał — widząc matkę złamaną boleścią; a serdeczny jej pocałunek przyjął z zimną obojętnością. W więzieniu rzucił na ziemię książkę z modliwami i podeptał ją; a gdy spostrzegł kapłana, przechodzącego z jednej celi do drugiej, drwił sobie z niego bezbożnie.

Tego samego dnia będąc przytomnym na Mszy św., tak serdecznie na jego intencyę ofiarowanej, powziął szkaradną myśl — popełnić świętokradztwo.

I skoro tylko spowiednik zasiadł w konfesyonale, zbliżył się skrycie, chcąc zadrwić ze świętej spowiedzi.

Nieustraszony młodzieniec przystąpił. — Naraz kolana pod nim zadrżały, tak że musiał przyklęknąć. Jakaś niewidzialna siła przygniatała go do ziemi, a łzy mimowolnie płynęły strumieniem. Jąkając się wykrzyknął:

— Ojcze, cóż to jest? Kto mnie przygniata? Niestety! jak grzesznym, jak nikczemnym człowiekiem jestem! Czy może Bóg przebaczyć podobnemu nędznikowi? Ojcze! nie miałem myśli spowiadać się, tylko w chęci naigrawania się ze świętej spowiedzi przyszedłem. Ale teraz widzę — jak prawdziwie występnym jestem! Czy możesz mi Ojcze wyjaśnić? — zapytał bezbożny człowiek już spokojniej.

— Tak, mój synu. Klęczysz przed prawdziwą obecnością Zbawiciela, który dał swoje życie dla twego zbawienia. W tem oto cymboryum jest Najświętszy Sakrament Ołtarza. Oddawna już ten Ojciec niebieski pukał do twego serca i szukał ciebie, zbłąkane dziecko swoje. Opierać się mu nie mogłeś już dłużej.

— Czy zechcesz czcigodny Ojcze posłuchać mojej strasznej spowiedzi?

— Z radością, mój synu. I miej nadzieję w nieprzebranem miłosierdziu Boga, On powiedział: „Że chociażby nasze grzechy zrobiły nas tak czarnymi, jak sadze, żałując za nie, staniemy się białymi, jak śnieg“.

Więzień spowiedź generalną uczyniwszy, otrzymał rozgrzeszenie i przystąpił do Komunii świętej. Od tego czasu poprawił się, znosząc cierpliwie swój los, a ufając Bogu, przyznał, iż słuszną i sprawiedliwą karę za grzechy swoje ponosi.

Przed św. Janem.

Gawęda.

Był sobie imci pan Honorat, sławny naonczas dowcipniś.

Wyprawiał on rozmaite żarciki okolicznej szlachcie, a takie miał przeróżne koncepta, że śmiechu i uciechy było co niemiara!

Ale był także i imci pan Dominik, który dotknięty do żywego żarcikami swego sąsiada, postanowił zażartować sobie z niego.

Znał go doskonale, wiedział zatem, że imci pan Honorat jedną miał słabość, że lubiał ciułać dukaciki do żelaznej skrzynki i nie rad był naruszać swych skarbów.

Otóż pewnego razu poprosił go imci pan Dominik o pożyczenie dwustu dukatów.

Skrzywił się na to imci pan Honorat i zaczął się zgrabnie wymawiać, ale imci pan Dominik wobec świadków dał mu szlacheckie słowo, że te 200 dukatów odda mu przed św. Janem Nepomucenem tegoż jeszcze roku.

Ponieważ do św. Jana brakowało tylko dwa czy trzy tygodnie, więc rad nie rad pan Honorat wyliczył mu żądaną sumę.

Imci pan Dominik zsypał dukaty do trzosa i pojechał sobie spokojnie do domu.

Mija tydzień jeden i drugi, mija dzień świętego Jana, ba... nastała już zima i śniegi się zwaliły, a pieniędzy jak niema, tak niema!

Nie było więc rady, tylko trzeba było się przypomnieć.

To też pewnego razu imci pan Honorat bez ogródki bąknął coś o swym długu, ale otrzymał taką odpowiedź:

— Jeszcze czas... jeszcze czas... miły mój sąsiedzie.

— Jakto czas, kiedy święty Jan dawno już minął?

— Nie minął on jeszcze i nie przeminie tak prędko, a ja szlacheckiego słowa nie złamię!

— Jużeście je złamali — zawołał w gniewie imci pan Honorat — i w całej okolicy ogłoszę was, jako infamisa.

— Tobyście kochany sąsiedzie źle na tem wyszli.

— No więc jakże, to wyście mi nie przyrzekli oddać długu przed świętym Janem Nepomucenem w tym roku?

— Przyrzekłem i dotrzymam!

— Jakże dotrzymacie, kiedy już jest po świętym Janie Nepomucenie?

— Jak? Ano, w tem już jest moja głowa.

Imci pan Honorat zamyślił się.

— No — rzekł po chwili — jeżeli mi dług oddacie przed świętym Janem w tym roku, to ja 5 dukatów ofiaruję na chwałę Bożą; ale jeżeli tego nie dokażecie, to wy taką sumę na ten cel przeznaczycie.

— Zgoda... niech i tak będzie! Przystaję, bardzo chętnie przystaję!

— Czy on głupi, czym ja już zgłupiał? — szepnął sobie w duchu imci pan Honorat.

Zakład przybito wobec świadków, i pan Honorat z klinem w głowie do domu odjechał.

W kilka dni potem podczas silnej zawieruchy, kiedy u imci pana Honorata bawiło kilkunastu gości, wchodzi do pokoju pachołek i oznajmia, że imci pan Dominik prosi go do siebie.

— A gdzież jest? — zapytał go.

— Na drodze, siedzi w bryczce.

— A czemuż tu nie zajechał?

— Powiada, że nie może i prosi pana tam do siebie, bo chce się pozbyć długu.

Zaciekawiony tem imci pan Honorat, powstał wraz z gośćmi i wyszli na dwór.

Długo brnęli po śniegu podczas zawieruchy, aż wreszcie ujrzeli imci pana Dominika siedzącego w bryczce, która stała na drodze przed figurą świętego Jana Nepomucena.

— Przywożę wam 200 dukatów — rzekł i oddaję wam je z podziękowaniem.

— Dla czegóż tutaj, czemuż nie zajechaliście do dworu? Czyżbyście się zagniewali na mnie?

— Uchowaj Boże! Ale widzicie, ponieważ jestem przed tym oto świętym Janem Nepomucenem, przed którym obowiązałem się wam złożyć 200 dukatów w tym roku, przeto musiałem was tutaj zaprosić i dług mój wam oddać.

— Niechże was kochany sąsiedzie kaczki zdepczą! — zawołał imci pan Honorat. — Złapaliście mnie tęgo! Tak jest, tak jest, oddajecie mi dług przed świętym Janem, zatem szlacheckie słowo nie złamane! A kiedy się tak stało, siadajmy panowie bracia na bryczkę i wio do dworu!

I pojechali!

Było też to śmiechu z tego powodu... było! Żarcik ten natychmiast pochwycono i po całej niemal Polsce go rozpowiadano.

Pogadanka o nietoperzu.

(Czy nietoperz jest szkodliwem, czy pożytecznem zwierzęciem?)

Kiedy w dniu letnim słońce zajdzie, wtenczas z wnętrza ciemnych lasów, z dziupli drzew, z każdej szpary pustych domostw, z pod strzech stodół i wszelkich jam i dziur, wyłażą posępne, nocne stworzenia, niby ptaki a straszydła.

We dnie bojaźliwie się one kryją, uciekają za posłyszeniem najmniejszego szelestu, i dla zbytecznej deli-

katności wzroku, znieść dziennego światła nie mogą; — teraz im ciemniej, tem one śmielsze.

Wyłażą z kryjówek a wyłażą, i kiedy ciemno zupełnie, w powietrzu ich pełno. Świszczą i podlatują wśród tajemniczości nocnej, jakby ruchome widma, i albo dążą na bagna i stawy, albo siadają na drzewach i krzyczą, jakby gęsim głosem.

I cóż to za szkarady, cóż to są za straszydła?...

To są zwierzęta — nietoperze.

Głowa ich ma podobieństwo do głowy psa. Ręce ich urządzone na kształt skrzydeł posiadają 5 palców. Z tych jeden króciutki palec zakończony haczykowatym pazurem, służy we dnie do czepiania się po ścianach; a cztery bardzo długie palce rozpościerają czyli utrzymują na sobie cienką, półprzeźroczystą i tłustawą w dotknięciu błonę. Ta to błona pozwala zwierzęciu unosić się w powietrzu — choć unoszenie się nietoperzów po nad ziemią acz jest nader zręczne, nie jest jednak ani lotem, ani fruwaniem, tylko pewnego rodzaju tłuczeniem się albo polataniem.

Nietoperze dlatego unoszą się ponad ziemią, że polują na owady, którymi się żywią. Gdzie lecą ćmy, brzęczące komary, muchy, chrabąszcze, tam i nietoperze za niemi gonią. Biegnąca naprzykład mucha czując za sobą nieprzyjaciela zwraca się z lewa w prawo — nietoperz obdarzony węchem i słuchem niepospolitym zaraz idzie za nią także z lewa w prawo... mucha skierowała w górę i w tejże chwili opuściła się na dół — nietoperz w mgnieniu oka toż samo zrobił... i zygzakuje tak ciągle w powietrzu z wielką szybkością z dołu do góry, to w bok, na lewo, na prawo, to znów na dół, dopóki nie pochwyci upatrzonej zdobyczy. Chwyciwszy zaś jedną zdobycz, ściga drugą i tak tłucze się przez noc całą. Zdarza się, że samice nietoperzów odbywają polowanie z przyczepionemi do swych piersi dziećmi i polując, dzieci zarazem karmią.

Chociaż nietoperze są straszne, jednak tak, jak kret i jeż bardzo są dla rolników *pożyteczne*. Robią one czasem w ogrodach szkody objadając owoce, ale w porównaniu z ilością tępionych przez nie owadów, szkody te maleją tak dalece, że mówić o nich nie warto.

Pożyteczne te zwierzęta z nastąpieniem chłodów wpadają w odrętwienie, i zawieszone, gdzie pod skle-

pieniami ciemnych jaskiń, zasypiają tak, aż do wiosny. Skoro łagodne tchnienie wiosny obudzi ich ze snu, rozwijają wtedy błonkowate skrzydła i znów upędzają się po nocach za owadami, które w gospodarstwie rolnem czynią szkodę.

Z rodzaju nietoperzów, jakie u nas przebywają, odróżniają się głównie dwa gatunki: Nietoperz myszaty czyli pospolity, ma ciało jasne od spodu, zwierzchu zaś czerwono-brunatne, i to nie wiele co jest większe od ciała myszy. — Drugi zaś gatunek nietoperz Wielkouch jest mniejszy od myszatego, ma skórę szarą ciemniejszą z wierzchu, niż pod spodem, a uszy tak ogromne, że równają się wielkości całego ciała.

Daje się nieraz między włościanami i mieszczanami słyszeć, że nietoperze śpiącym ludziom krew z serca wypijają, a także, że jak nietoperz ukąsi człowieka, to taki człowiek zostaje przeklęty i nie będzie zbawiony. Ale takie gawędy są nierozumne, zasady żadnej nie mają, sprzeciwiają się religii i zdrowemu rozsądkowi.

DOLA ROBOTNIKÓW W JAPONII.

Japonia, która obecnie prowadzi wojnę z Rosyą, przyjęła wiele urządzeń, zwłaszcza wojskowych z Europy. W oświacie też postępują Japończycy szybko, ale stosunki robotnicze nie doznały tam żadnego ulepszenia, i są wprost przerażające. Uznają to sami nawet Japończycy, a jedna z gazet japońskich podała w roku zeszłym taką historyę:

Pewna kobieta uboga, robotnica w fabryce zapałek, dostała reumatyzmu i była niezdolną do pracy. Miała córkę 10-cio letnią. Tę przeznaczyła, aby pracowała za matkę.

Zwrócono się do biura pośrednicwa pracy, zrobiono kontrakt na lat 5 i za tych 5 lat otrzymała 10-letnia dziewczyna 10 yen (20 koron), za całych pięć lat uczciwej pracy, 20 koron płatnych w dwu ratach; ajent za pośrednictwo otrzymał 3 korony, resztę 7 koron wręczył matce. Pieniądze szybko się rozeszły. Nie było czem komornego zapłacić, gospodarz domu zabrał jej łóżko

i wyrzucił na ulicę. Jeszcze raz córka przysłała 2 yeny (4 korony), jeszcze raz matkę uratowała. Aż nareszcie skończyło się na żebraczym kiju.

Do roboty przychodzą robotnice o godzinie 6-tej wieczorem i pracują przez całą noc do południa dnia następnego. Wracają na obiad i o godzinie 6-tej wieczorem znów stają do pracy.

Rzecz oczywista, że mało kto taką pracę wytrzyma. Dziewczęta zapadają na choroby oczne i często wpadają w suchoty. Odpoczynku niema żadnego. Praca idzie przez cały rok. W całym roku jest 5 dni świąt, w których robotnicy są wolni od pracy.

Przeważną ilość robotników fabrycznych stanowią dziewczęta. Zawierają kontrakty na lat trzy. Pośrednik-ajent otrzymuje yena (2 korony) za robotnika lub robotnicę. Oczywiście są to ludzie bez wszelkich skrupułów. Obiecują dziewczętom złote góry, a kiedy biedne i oszukane robotnice zmiarkują swe położenie i rozejrzą się w warunkach pracy, już jest za późno. — Zwykle umierają na suchoty.

Niektóre wielkie fabryki posiadają własne szpitale. Lecz są to najstraszniejsze nory, tak, że powszechnie twierdzą, iż lepiej robotnikowi umrzeć u siebie, niż być pielęgnowany w tych szpitalach.

W pewnym szpitalu robotnice leżą przy sobie, ściśnięte w dwu rzędach, nogami dotykając murów. Umiera która w tym szeregu. to trup leży do dnia następnego. aż go nareszcie sprzątną, kiedy powietrze już jest przesycone zgnilizną.

Dyrektorowie fabryk zupełnie się nie troszczą o los chorych robotników. Wiedzą o nadużyciach służby szpitalnej i wstydzą się tego. Nie pozwalają więc domom dobroczyności publicznej zajmować się chorymi i bronią wstępu do szpitali fabrycznych. A państwo dla tych nędzarzy nie robi nic.

Jeszcze gorsze zło — to praca dzieci w fabrykach. Dzieci mieszkają nieraz całymi tygodniami i miesiącami w koszarach fabrycznych, w ciemnych norach, źle odżywiane, gnane do pracy po 15 godzin na dobę. Tysiące dzieci pracują w fabrykach za kontraktami na trzy lata

i tysiące umiera przed tem, nim ten straszny, śmiertelny kontrakt upłynie.

Jedna z gazet francuskich, a raczej jej korespondent z Japonii pisze, iż Europejczycy znają Japonię tylko powierzchownie i zewnętrznie, stosunków zaś jej społecznych nikt dotąd nie zbadał gruntownie, a są one daleko gorsze, niż w Europie.

Kazanie pijaka.

Do pewnej restauracyi w Berlinie, w której siedziało już i piło wesołe grono młodzieży, wszedł człowiek zupełnie podupadły, o twarzy zdradzającej nałogowego pijaka i hulakę.

Zobaczywszy wesołych młodzieńców, zbliżył się do ich stołu i błagalnym wzrokiem prosił o kieliszek wódki. Młodzi ludzie, nadrwiwszy z niego do syta, kazali mu podać kieliszek wódki, i zaczęli namawiać go, aby powiedział im mowę. Nieznajomy wychyliwszy kieliszek, obrzucił wszystkich przelotnem spojrzeniem i zaczął mówić z powagą:

„Moi panowie! kiedy tak po was i po sobie spojrzę, zdaje mi się, jakobym widział własny obraz dawniejszej mej siły i męzkości, z której dziś strzępy mi się zostały. Nabrzmiała moja twarz była niegdyś tak gładką i piękną, jak wasze. Teraz nogami ledwo powłóczę — niegdyś chodziłem wyprostowany i dumny.

„I ja kiedyś posiadałem dom, rodzinę i stanowisko. Miałem żonę piękną jak marzenie, ale zdeptałem rychło jej honor niewieści — w kieliszku zatopiłem jej cześć. — Miałem dziatki tak słodkie i śliczne, jak te kwiatki wiosenne — i patrzałem na to, jak nikły mi w oczach i umierały z głodu i zimna, wśród przekleństw pijanego ojca!

„Miałem własne ognisko, które ogrzewała miłość najczystsza, ale jam wygasił ten ogień święty i odtąd ciemność, chłód, zniszczenie i śmierć objęły swe panowanie. Dziś jestem mężem bez żony, ojcem bez dzieci, bezdomnym łazęgą, w którym wszystkie szlachetniejsze uczucia wygasły. — Umrę pijakiem!“

Biedak skończył, oczy łzami mu zaszły. głos zamarł w piersi, kieliszek wypadł z drżącej ręki, przerywając gro-

bową ciszę, jaka była podczas słów zaległa, a kiedy siedzący przy stole młodzieńcy spojrzeli po sobie — już go nie było w restauracyi. I oni nagle porwali się z miejsc. — Czuli, że byli na kazaniu, którego do śmierci nie zapomną; a w uszach ich brzmiało ciągle owo wstrząsające do głębi i ponure: „Umrę pijakiem!“

Różne rady pożyteczne.

Makuchy rzepaczne, to jest wytłoki pozostałe po wytłoczeniu oleju z rzepaku, należą do najtreściwszych środków pokarmowych dla bydła. Makuchy dorównują pod względem pożywności ziarnom zbożowym, a są daleko tańsze od nich.

Gospodarze nasi niesłusznie uprzedzeni ku makuchom niechętnie je kupują, tymczasem przeciwnie robić powinni i makuchami karmić bydło. Zakupywać zaś je można w fabrykach oleju. W kraju mamy trzy takie fabryki, to jest we Lwowie, w Krakowie i Samborze.

Środek przeciw robactwu u bydła. Jedno z czasopism zagranicznych poleca jako środek przeciw robactwu odwar z kartofli. Szmatką wełnianą, zmaczaną w tym odwarze letnim, przemywa się starannie miejsca, gdzie się robactwo gnieździ, to jest kark, szyję i t. d. Choćby robactwo wyginęło po pierwszem przemyciu, należy przemyć po raz drugi. Trzeci raz zmywa się odpowiednie miejsce na skórze zielonem mydłem, rozpuszczonom w ciepłej wodzie. Przy zastosowaniu tego środka sierć nie wypada.

Cielęta a woda. Cieląt nie można pozostawiać przy naczyniach z wodą, z którychby mogły pić do woli, gdyż nie mają co robić, ze swawoli, piją za dużo i chorują często niebezpiecznie.

Marchew i pasternak dla bydla. Dobrą paszą dla bydła jest marchew, ale marchew biała z zieloną główką, obrabia się ją, jak i inne. Pasternak obrabia się tak samo; wymaga on jednak ziemi piaszczysto-gliniastej, zasobnej w wapno, ale zadawalnia się i słabszą, byle dobrze wynawożoną. Umiarkowanie podawany bydłu i koniom jest doskonałą paszą.

Jak dach gontowy zrobić mniej zapalnym? Dach gontowy, co prawda, nie może być ogniotrwałym, można jednak zrobić go mniej zapalnym, pociągając go farbą tak zwaną „finlandzką“.

Farba ta nadaje się znakomicie do malowania dachów gontowych, konserwuje doskonale drzewo, nadto czyni je mniej palnem. Farba finlandzka składa się z koperwasu żelaznego i soli kuchennej, rozpuszczonych w wodzie. Nadto dodaje się trochę mąki żytniej i farby żądanego koloru. Jeżeli n. p. farba ma być czarna, dodaje się sadze, jeżeli czerwona, daje się lubrykę.

Na 10 sążni kwadratowych powierzchni dachu bierze się dwa i pół garnca wody, półtora funta koperwasu żelaznego, półczwarta funta soli kuchennej, trzy czwarte funta mąki żytniej i półtora funta farby.

To wszystko się miesza i tak przygotowaną farbą maluje się dach na gorąco, w czasie pogody. Pomalowanie farbą finlandzką może trwać do trzech lat.

Polacy na dalekim Wschodzie.

Warszawska gazeta: *Słowo* podaje spis Polaków, którzy zajmowali i zajmują wybitniejsze stanowiska na dalekim Wschodzie.

Naczelnikiem wszystkich robót przy budowie portu w Porcie Arthura jest pułkownik inżynier Kazimierz Dubicki. Jego pierwszym pomocnikiem w tej ogromnie ważnej czynności jest kapitan inżynier Bronisław Butler. Budowniczym w Porcie Arthura jest kapitan inżynier Józef Popławski.

W wydziale budowy fortecy czyli szańców, fortów i redut w Porcie Arthura, naczelnikiem głównego biura technicznego jest podpułkownik inżynier Władysław Poklewski Kozieł. Budowniczym naczelnym koszar wojskowych w fortecy jest podpułkownik inżynier Karol Duchnowski. Dowódzcą pancernika „Retwizan“ jest kapitan I. klasy Edward Szczęsnowicz, ozdobiony świeżo orderem św. Jerzego IV. klasy.

*

W czasie bombardowania Portu Arthura pomoc lekarską niesie szczególniej energicznie Dr. Marcin Kiełpsz. W Mukdenie naczelnikiem garnizonu został pułkownik Kwieciński, komisarz wojskowy w tej stolicy.

W Pekinie (w Chinach) komendantem załogi rosyjskiej przy ambasadzie jest pułkownik Morznicki. Naczelnik policyi na kolei wschodnio-chińskiej, podpułkownik Adolf Zaremba, został jednocześnie naczelnikiem wszystkich w Mandżuryi oddziałów wojskowych ochotniczych, złożonych z mieszkańców tutejszych, różnych zajęć i różnego wieku. Ochotnicy ci mają w razie potrzeby pełnić służbę obronną w miejscowościach, w których przemieszkują.

W Charbinie utworzył się komitet pomocy dla rannych żołnierzy i dla rodzin tych szeregowców zapasowych, których powołała obecnie mobilizacya na pole wojny. Na prezesa tego komitetu powołano młodego dyrektora oddziałów Banku chińsko-rosyjskiego w Mandżuryi, p. Stanisława Gabriela.

W Charbinie pospiesznie buduje się nowy ogromny szpital na kilka tysięy łóżek, którego zarząd naczelny ma objąć Dr. Wacław Łazowski.

Sporo też jest Polaków w innych miastach Mandżuryi, którzy osiedlili się tam od czasu zajęcia Mandżuryi przez Rosyę. Są to przeważnie rzemieślnicy, którzy w Mandżuryi porzucili swój fach, a jęli się różnych dostaw.

Niektórzy z nich doszli tam do znacznych majątków i są dziś dość zamożnymi. Jeden z nich, niejaki Frank, rodem z Lublina, człowiek rzutki i przedsiębiorczy posiada las olbrzymi, który obecnie wyprzedaje.

W armii rosyjskiej walczącej z Japończykami jest też dość wielka liczba Polaków i Litwinów. Biedacy ci, w listach pisanych do rodzin w Królestwie i na Litwie żalą się, że nie mogą zaspokoić swoich potrzeb religijnych, bo na 30 tysięcy żołnierzy przypada jeden tylko kapelan katolicki.

Tak to dbają Moskale o potrzeby duchowne żołnierzy polskich, którzy za nich krew swą przelewają.

O naszych wychodźcach.

Przed sądem w mieście Jenie (na „Saksach“) stawał tymi dniami jeden z naszych robotników galicyjskich, oskarżony o pobicie dozorcy-niemca.

Oskarżony pracował razem z innymi towarzyszami z Galicyi w wapienniku Frentzla w Steudnitz, gdzie w lutym bieżącego roku zaszły niepokoje z powodu, że robotnicy polscy będąc wyzyskiwani sromotnie, zażądali papierów, aby mogli wrócić do kraju.

Żądaniu jednak robotników nie uczyniono zadość, wskutek czego przyszło do bójki między robotnikami a dozorcami, w czasie której jeden z dozorców miał otrzymać ranę w głowę z ręki polskiego robotnika.

Rozprawa sądowa okazała atoli rzecz przeciwną, mianowicie, że dozorca najpierw pokaleczył bardzo robotnika w głowę, a robotnik tylko się bronił przed dziką napaścią niemca.

Pokazało się też z rozprawy sądowej, że dozorcy-niemcy pastwili się w dziki sposób nad robotnikami polskimi, bo bili ich kijami, nakładali kary za co bądź i płacili robotnikom dziennie tylko 1 markę i 10 fenigów (około 64 centy) — a odciągali im 1 markę i 40 fenigów (około 80 centów) za wikt nader lichy i bez żadnej omasty.

Sąd zbadawszy sprawę uwolnił oskarżonego robotnika od winy i kary, a sędzia sam przyznał, iż jedzenie było „nędzne“, suma zaś za nie odciągana zbyt wysoka.

A więc ci nasi wychodźcy, którzy znaleźli pracę na „Saksach“ cierpieć tam muszą nieraz wielkie katusze za te kilka marek zarobku, inni zaś żadnej roboty nie znajdują i wracają do kraju w większej jeszcze nędzy, niż wyszli.

W tych dniach zgłosiła się w przemyskiej policyi cała partya robotników z Zaleszczyk powracająca z Prus, prosząc o odstawienie do miejsca przynależności. Robotnicy ci byli tak wycieńczeni głodem, iż na nogach utrzymać się nie mogli. Zdjęci litością żołnierze policyjni dali im kilkanaście bochenków chleba komiśnego, a komisarz policyi zakupił dla nich kilka litrów mleka.

Nie lepszy los spotkał i tych robotników, którzy przed kilkoma tygodniami w liczbie 83 udali się na ro-

boty do Bessarabii (pod Moskalem), do cukrowni w Zatożanach.

Czterech z nich, którzy niedawno powrócili do Lwowa, opowiadało, że obchodzono się z nimi po tyrańsku, że przez cały miesiąc musieli pracować tylko za lichą strawę, a pieniężnego wynagrodzenia wcale im nie dano.

Zaraz z początku uciekło 10-ciu robotników, nie mogąc znieść prześladowań, i nie wiadomo, co się z nimi stało.

Polskie dziewczęta pogankami!

Bardzo smutną wieść podaje jeden z księży katolickich w Danii w liście pisanym w tych dniach do pewnego swego znajomego w Galicyi.

W Danii pracuje dość dużo polskich włościan z Galicyi, między nimi wiele także dziewcząt wiejskich. Ale te dziewczęta psują się tam bardzo, tracą wiarę i stają się pogankami.

Ksiądz Knapen, z pochodzenia Holenderczyk, a należący do zakonu Maryanów, umiłował bardzo naród polski, i podobnie jak sławny opiekun Polaków w Danii, ks. Ortved, nauczył się ks. Knapen języka polskiego umyślnie, aby nieść pomoc duchową robotnikom polskim, przybywającym na robotę do Danii.

Niestety, na samym początku swej pracy misyjnej, napotkał ks. Knapen na okropnie smutny wypadek. Oto chciał w niedawnych dniach odprawić Mszę świętą dla robotnic polskich pracujących w okolicy miasta Roskilde.

Gdy przybył w umówione miejsce, zastał bardzo mało robotnic polskich, choć one wiedziały, że ma przybyć ksiądz ze Mszą świętą.

Zasmuciło go to wielce, lecz mimo to zaczął przybyłe dziewczęta zachęcać do Spowiedzi świętej.

Na to jedna z nich odpowiedziała: „Nie warto iść do Spowiedzi, bo i tak jutro trzeba będzie kląć na nasze krowy, a zresztą to wielka zagadka, co będzie po śmierci".

I nietylko o Spowiedzi słyszeć nie chciały polskie dziewczęta, ale nie chciały nawet, aby ks. Knapen odrawił dla nich Mszę świętą!

Z ogromnym żalem odjechał od nich ks. Knapen, bo nie spodziewał się, aby polskie, wiejskie dziewczęta tak nisko już upadły, że nie chcą już słyszeć ani o Spowiedzi, ani o Mszy świętej.

Z Huculszczyzny.

Na Huculszczyźnie zapanował niby chwilowy spokój — jakeśmy to pisali w poprzednim numerze. Aresztowanie kilku przywódzców „siczowych“, wzmocnienie żandarmeryi i sprowadzenie wojska wpłynęło na razie na uśmierzenie burzy siczowej, która, gdyby była wybuchła, byłaby bardzo groźną.

Jest bowiem faktem, że na wiecach „siczowców“ w Jasienowie i w Dołhopolu wiecownicy siczowi w liczbie 500 do 1000 głów, uzbrojeni byli w rewolwery, noże i siekiery. W Jasienowie na zakończenie obrad dano 300 strzałów; w Kossowie zaś w dzień wiecu, któremu przewodniczyła żona ruskiego miejscowego proboszcza, spacerowali „siczowcy“ z siekierami w zanadrzu.

I teraz jeszcze nie uspokoiło się tam zupełnie; od Czarnohory po Prut i Czeremosz idzie pomruk, gdyż starsza brać ruska zamiast uspakajać huculów, podjudza ich dalej. Znamiennem jest również, że w „Siczy“ huculskiej przodownicze i ważne stanowiska zajmują także niektórzy żydzi z Żabiego.

PROTEST NARODOWY.

Sejm pruski uchwalił niedawno projekt ustawy barbarzyńskej wykluczającej Polaków od swobodnego osiedlenia się na ich własnej ziemi w Poznańskiem!

W sprawie tego nowego pruskiego gwałtu, zebrali się Polacy w niedzielę dnia 29-go maja w Poznaniu na wiec wspólny, na którym jednogłośnie w imieniu wszystkich Polaków z pod zaboru pruskiego zebrani wiecownicy zaprotestowali uroczyście przeciwko owemu dzikiemu projektowi, w imię prawa, sprawiedliwości i cywilizacyi.

Oświadczyli też wszyscy, że ku obronie swych praw wytężą wszystkie siły, ufni, że to nowe ciężkie doświadczenie z pomocą Bożą przetrwają nieugięci i niezłamani. Daj im Boże siły i zwycięztwa!

Co słychać w kraju i za granicą.

Olbrzymi proces rozpoczął się 4-go czerwca w miasteczku Uhnowie, w powiecie rawskim. Do miasteczka tego zjechał ze Lwowa cały trybunał sędziów przysięgłych, aby tu na miejscu przeprowadzić proces w sprawie zeszłorocznych rozruchów przeciw żydom.

W kwietniu roku zeszłego wybuchł w Uhnowie groźny pożar, w czasie którego mieszczanie tamtejsi rzucili się na domy żydowskie i zniszczyli je, robiąc szkodę żydom na 8.000 koron. Ponieważ dość często te pożary i przedtem się zdarzały, ztąd Uhnowiacy przypuszczali, że żydzi je wzniecają, aby podnosić wynagrodzenia asekuracyjne.

Przypuszczenia ich wzmogły się, gdy w roku zeszłym wybuchł pożar w domu pewnego mieszczanina, gdzie się ukrywał żyd nowo-ochrzczony, ku któremu inni żydzi pałali wielką nienawiścią. Sądzili przeto mieszczanie uhnowscy, że żydzi ze zemsty i ten pożar wzniecili, i uderzyli na nich, a teraz za to odpowiadają przed sądem.

Oskarżonych jest 108 mieszczan i chłopów, świadków zaś powołano 250. Rozprawa potrwa 3 tygodnie.

Dwa Towarzystwa oświatowe. W kraju naszym są dwa towarzystwa pracujące nad oświatą ludu. Młodsze z nich: *Towarzystwo „Szkoły ludowej“* odbyło w Krakowie w czasie Zielonych Świątek ogólne swe doroczne zebranie, na którem przedłożyło zebranym delegatom swoje sprawozdanie za rok ubiegły od 1-go czerwca 1903 do 21-go maja 1904 roku.

Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że wspomniane Towarzystwo dzielnie i energicznie szerzy oświatę ludową, zakładając prywatne szkoły po wsiach i Czytelnie, do których wysyła książki i gazetki. W roku ubiegłym korzystało z Czytelni Towarzystwa „Szkoły ludowej“ przeszło 100 tysięcy czytelników.

Drugie starsze Towarzystwo, to jest *Towarzystwo Oświaty Ludowej* odbyło swe coroczne zebranie w Krakowie 5-go czerwca b. r. Towarzystwo to zajmuje się głównie zakładaniem Czytelń, które zaopatruje w książki różnej treści.

Wielki strejk wybuchł w Borysławiu; zastrejkowało tam 700 czy nawet więcej robotników kopalnianych.

Dezerterzy rosyjscy. Przez Lwów przejechało w tych dniach blisko 300 dezerterów rosyjskich, którzy opuścili wojsko rosyjskie i wolą iść w świat na tułaczkę, niż jechać na plac boju. Między dezerterami był jeden pułkownik i jeden kapitan, w mundurach, które jednak zaraz złożyli na granicy austryackiej. Udają się oni do Ameryki.

Podejrzana choroba. We Lwowie zachorowało kilkanaście osób po spożyciu galarety (studzininy) zakupionej w jednym ze sklepów masarskich. Jedna z nich już umarła, mianowicie szewc Wierzbiński.

Ale prócz katolików zachorowało także kilku żydów, którzy galarety wieprzowej nie jedli; przypuszczają przeto, że jest to jakaś inna choroba, niektórzy twierdzą, że to cholera.

Austrya i Węgry. *Wspólne delegacye* uchwaliły już nowe wydatki na uzbrojenia wojskowe.

Kiedy nasz Sejm będzie zwołany? Według doniesienia przesłanego z Wiednia krakowskiemu *Czasowi*, Sejm galicyjski będzie zwołany w jesieni, być może, iż około 20-go września.

— *Sejm czeski* zwołany został na 14-go czerwca.

— *Rozruchy chłopskie w Chorwacyi.* W ostatnich czasach nadchodzą niepokojące wiadomości z Zagoryi, w Chorwacyi, gdzie w roku ubiegłym zaszły wielkie niepokoje wśród ludności chłopskiej. Tym razem chłopi żądają podwyższenia płacy. Dotąd otrzymywali 30 do 60 halerzy za dzień pracy, obecnie żądają 2 do 3 koron. Ruch przybiera ogromne rozmiary, zwłaszcza w powiatach Zlatar i Seubica.

W ostatniej miejscowości, napadła banda chłopów na dom notaryusza gminnego i tamtejszego właściciela ziemskiego, zburzyła cały ogród i wyrządziła ogromne szkody. Wzburzenie umysłów rozszerza się także i na inne powiaty. Właściciele ziemscy są w tem większem niebezpieczeństwie, ponieważ władze dotąd całkiem biernie się

zachowują. Obawiają się, że przyjdzie do rozlewu krwi, jak w roku ubiegłym.

Czego się Prusacy boją! Obywatel Gendzierowski ze Sulmierzyc (w Poznańskiem) nadał swej córce imiona: Wisława, Marya, i chciał, aby urzędnik stanu cywilnego te imiona zapisał. Urzędnik atoli nie chciał zapisać imienia „Wisława“.

Wtedy ojciec udał się z zażaleniem do sądu w Odolanowie, a sąd orzekł, iż urzędnik dobrze zrobił nie chcąc zapisać imienia „Wisława“, gdyż to imię jest gorszące i podburzające, bo pochodzi od rzeki „Wisła“, a Wisła jest uwielbianą w pieśniach polskich, jako rzeka polska. Na taką to już śmieszność wystawiają się sądy pruskie z nienawiści ku Polakom!

Rosya. *Bunt rezerwistów.* Gdy przed kilkoma tygodniami wysyłano rezerwistów wojskowych z okręgu kijowskiego na plac wojny do Azyi wschodniej, wielu z nich nie chciało wcale jechać, i musiano wysłać wojsko dla poskromienia tego nieposłuszeństwa.

Szczególnie buntowali się żydzi i rezerwiści oświeceńsi, którzy mają szkoły lub umieją czytać i pisać. Tych wszystkich wyłączono z szeregów odjeżdżających i umieszczono w koszarach, a wysłano tylko samych ciemnych włościan.

— *Nowe rozruchy przeciw żydom* wybuchły w gubernii bessarabskiej w mieście Chocimie, odległem o 5 kilometrów od granicy austryackiej. Robotnicy zajęci przy budowie mostu napadli niedawno na sklepy żydowskie i splądrowali je, bijąc przytem żydów. Przeciw robotnikom wyruszyło 200 kozaków. Po trzygodzinnej awanturze rozprószono robotników, a żydzi oprócz ran ponieśli szkodę na 50 tysięcy rubli.

Król włoski i Kardynał Svampa. Ciekawy wypadek zdarzył się we Włoszech w mieście Bolonii. Z końcem maja b. r. przyjechał tam król włoski Wiktor Emanuel na otwarcie i zwiedzenie wystawy.

Gdy król powrócił z wystawy do swej rezydencyi, złożył mu wizytę tamtejszy Kardynał ks. Svampa i był przyjęty przez króla z nadzwyczajnymi honorami.

W godzinę później był ks. Kardynał zaproszony na obiad królewski, a gdy zajechał przed pałac króla, wojsko

oddawało Kardynałowi honory wojskowe. Po obiedzie wyszedł król z Kardynałem na balkon wystający na ulicę, a wtedy zebrane tłumy powitały ich okrzykami i oklaskami.

Wypadek to dlatego ciekawy, bo między królem włoskim, jako zaborcą państwa kościelnego, a Stolicą Apostolską, zerwane były i są od 30-tu lat wszelkie stosunki. Skoro zaś teraz Kardynał składał wizytę królowi, a król przyjmował go z wielkimi honorami, to znak, iż między Stolicą świętą, a królem włoskim gotuje się jakieś zbliżenie i porozumienie.

W Turcyi odkryto spisek mający na celu zrzucenie obecnego sułtana z tronu. Spiskowców aresztowano, a są między nimi i krewni sułtana.

Z pola wojny.

O strasznej bitwie pod Kinczou wspomnieliśmy już w poprzednim numerze, a dziś podajemy kilka o niej szczegółów. Była to walka na śmierć i życie. Szturm Japończyków na wzgórza ufortyfikowane, a obsadzone przez Rosyan należy do najstraszniejszych, jakie wykonano w nowoczesnej historyi wojennej.

Podczas pierwszego szturmu padli trupem wszyscy oficerowie i żołnierze japońscy, zanim jeszcze doszli do linii rosyjskiej. Dalsze szeregi japońskie kroczyły po trupach towarzyszy, aby zająć forty rosyjskie. W końcu udało się wreszcie Japończykom wyprzeć Rosyan, którzy w nieładzie poczęli uciekać. Japończycy zdobyli w tej krwawej walce **68** armat rosyjskich, i wiele materyału wojennego.

Straty japońskie wynoszą 3.500 ludzi, Rosyanie zaś zostawili na placu boju **500** ludzi, a podobno 3000 jest rannych.

Teraz posuwają się Japończycy dalej ku Portowi Arthura, od którego odaleni są już tylko na 10 mil.

W Porcie Arthura zostali powołani do wojska wszyscy dorośli, a nawet i chłopcy. Brak żywności daje się odczuwać do tego stopnia, że porcye zostały zmniejszone do połowy.

Zajęli już także Japończycy portowe miasto Dalny, leżące niedaleko od Portu Arthura. Rosyanie chcieli to

miasto zupełnie zniszczyć, ale się im to nie udało. Uszkodzili tylko 100 budynków i wszystkie okoliczne mosty kolejowe.

Piszą, iż car rozkazał jenerałowi Kuropatkinowi, który ze swoją armią stoi w Mandżuryi koło miasta Liaojan, aby natychmiast pospieszył na odsiecz do Portu Arthura. Ale, jak słychać japoński jenerał Kuroki, ustawił 150 tysięczną armię na drodze, którą chce iść Kuropatkin na odsiecz, więc nie wiadomo, czy uda się Kuropatkinowi przedrzeć się przez tę armię.

Japonia zmobilizowała już i wysłała na plac boju trzecią armię, a czwarta armia ma też wkrótce przybyć pod Kinczou. Naczelnym wodzem wszystkich armii japońskich na polu walki, mianowany został marszałek Jamagata.

W ostatnim czasie nabyła Japonia znaczną ilość okrętów przewozowych w Anglii, w celu dalszego przewożenia swych wojsk przez morze na plac boju.

Strona przeciwna, to jest Rosya nie próżnuje także, i ciągle wysyła nowe pułki do Mandżuryi. Car chciał także wysłać kilka pułków z Królestwa Polskiego, ale minister wojny sprzeciwił się temu, twierdząc, że nie można ogołocić granicy od strony Niemiec, gdyż Niemcom nie można wierzyć, ci bowiem wkroczyliby może do Królestwa, gdyby się ztąd wojsko zabrało.

Gazety rosyjskie donoszą, iż w wojsku japońskiem wybuchła cholera, na którą dziennie po 100 ludzi umiera. Inne zaś gazety, szczególnie angielskie piszą, że w wojsku rosyjskiem panuje tyfus, a szpitale są przepełnione chorymi żołnierzami.

Dalsze wiadomości podajemy przy końcu numeru.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ojciec święty Polakiem. *Gazeta Opolska* wychodząca na Górnym Śląsku (pod Prusakiem) pisze co następuje: Przed kilkoma dniami przyszedł pewien gospodarz do składu kupca St. Spychalskiego w Opolu i opowiadał, że w Budapeszcie ma przebywać pewna zakonnica, rodem z Bogu-

szyc w powiecie Opolskim, która w ostatnich dniach zawezwała listownie swych krewnych, aby jej przysłali papiery dotyczące familii.

Chodzi tu o rodzinę Krawców, ponieważ dziadek lub pradziadek teraźniejszego Ojca świętego miał się nazywać „Krawiec“ i pochodzi z Boguszyc. Podczas jakiejś wojny miał powędrować do Włoch i tam się prawdopodobnie przezwał „Sarto“, co znaczy na polskie Krawiec. Nie wiadomo, jak ta sprawa się ma. Dość, że w tutejszej okolicy przechodzi z ust do ust pogłoska, iż Ojciec św. jest Polakiem.

Ostatni klasztor. Po ostatniem powstaniu polskiem w roku 1863, skasował i zamknął rząd rosyjski wszystkie klasztory w ziemiach polskich. Tylko OO. Paulinom w Częstochowie pozwolił przyjmować dalej nowych członków.

Wskutek tej kasacyi wyludniły się powoli wszystkie klasztory, i dziś w dyecezyi warszawskiej pozostał tylko jeden, już ostatni klasztor OO. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą.

Nowicyat jest tutaj zamknięty. Przed paru laty na mocy zezwolenia władzy wyższej w drodze wyjątkowej przyjęto ostatniego już kandydata, który przyjął habit św. Franciszka z Asyżu. Jest nim pozostający obecnie w klasztorze, najmłodszy z braci O. Antoni Wysłouch, który poświęcił się służbie Bożej przed pięciu laty, mając wieku lat 30. Liczba OO. Kapucynów zmniejsza się coraz bardziej, tak, że zostało teraz tylko ośmiu zakonników. Najstarszy wiekiem jest O. Honorat Koźmiński, liczy lat 75, a powołania 54

Zaliczenie polskiego Franciszkanina w poczet Błogosławionych. W Łagiewnikach koło Łodzi w Królestwie Polskiem odbył się pierwszy akt procesu beatyfikacyjnego błogosławionego Rafała, Franciszkanina, którego zwłoki spoczywają w tamtejszym kościele poklasztornym. Błogosławiony Rafał urodził się 10-go stycznia 1694 roku z rodziców Arnolda i Małgorzaty z Kierskich Chylińskich, prowadził żywot bogobojny, odznaczał się wielką wiedzą i licznemi cnotami, zmarł 12-go grudnia 1741 roku. Z początkiem czerwca b r. w obecności ks. Arcybiskupa warszawskiego, który w tym celu zjechał i w obecności licznego duchowieństwa i tłumów pobożnych odkryto trumnę ze zwłokami błogosławionego Rafała. Skóra na twarzy i broda nie uległy zniszczeniu, tak samo, jak i habit.

Po spisaniu odpowiedniego protokołu zwłoki z trumną złożono ponownie w podziemiach.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Czytelników, którzy zapłacili tylko za pierwsze półrocze, prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na drugie półrocze.

† **Tadeusz Romanowicz,** jeden z głównych przywódców stronnictwa demokratycznego, członek Wydziału krajowego, zmarł nagle we Lwowie.

Śp. Tadeusz Romanowicz, brał jako młodzieniec udział w powstaniu polskiem w roku 1863, za co go potem rząd austryacki uwięził i zamknął na dwa lata w twierdzy ołomunieckiej. Po wyjściu z więzienia pracował Romanowicz przy różnych gazetach, i zajmował się szczerze sprawami kraju, któremu, jak w ogóle całej Ojczyźnie, oddany był całą duszą.

Był to demokrata uczciwy, kochający Polskę serdecznie i szczerze. Jeszcze w ostatniej chwili przed zgonem wyraził żal, że nie ujrzy już Polski wolnej. Na pogrzebie przemawiał także marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, sławiąc pracę i zasługi śp. Romanowicza.

Wdzięczność Rusinów. Polacy dali już znaczne sumy kwestarzom ruskim na cerkwie ruskie, a za to Rusini tak się odwdzięczają, że nie pozwalają w gminach ruskich zbierać składek na polskie kościoły, jak donoszą o tem z powiatu brodzkiego.

Zatwierdzenie wyroku. Sąd przysięgłych we Lwowie skazał w roku zeszłym niejakiego Petryckiego, mydlarza i redaktora *Hajdamaków* na 3 miesiące więzienia za podburzanie w tem piśmidle przeciw Polakom. Mydlarz redaktor wniósł zażalenie do trybunału kasacyjnego w Wiedniu, ale i tu nic nie wskórał, bo trybunał w całości wyrok zatwierdził, i Petryckij pójdzie do ula.

Wykrycie morderców. W mieście Podgórzu pod Krakowem zamordowali 4-go maja w nocy jacyś złoczyńczy właściciela sklepiku Kleszcza, i ciężko poranili jego żonę i dziecko. Tych dwojga udało się lekarzom uratować od śmierci, Kleszcz zaś zginął pod obuchem morderczej siekiery.

Kto się dopuścił tej zbrodni, nie można było do teraz odkryć, dopiero niedawno bo 3-go czerwca w nocy ujęła policya krakowska trzech młodych złodziei, którzy usiłowali okraść jeden ze sklepów przy ulicy Floryańskiej.

Przy badaniu ich w policyi przyznał się jeden z nich, niejaki Jan Gregorski, że brał udział w morderstwie Kleszczów. Spólnik jego Jan Sobol z początku się wypierał, ale gdy mu powiedziano, że Gregorski się już przyznał, wtedy i Sobol również wyznał zbrodnię.

Według ich zeznań własnych, Gregorski rabował w owej nocy, a Sobol stał z siekierą na głowami Kleszcza i jego żony, i gdy ci się poruszyli, uderzył ich całą siłą siekierą w głowy. Z głowy Kleszcza wytrysnął mózg. Kleszczowa zaś i dziecko straciły przytomność, i w takiem stanie znaleźli ich ludzie nazajutrz rano.

Gregorski liczy lat 22 i jest czeladnikiem ślusarskim. W czasie badania w policyi wyrzekł, iż chodził do pierwszej klasy gimnazyalnej, ale mu się uczyć nie chciało.

Gdy został ślusarzem, wówczas nie chciał ciężko pracować, a chciał mieć pieniądze na łekkie i próżniacze życie.

Drugi morderca Jan Sobol, liczy także 22 lat i jest czeladnikiem bronzowniczym. Należy on do socyalistów, i był przez jakiś czas sekretarzem partyi socyalistycznej w Podgórzu.

Gdy wykryto właściwych zbrodniarzy, uwolniono natychmiast z więzienia Józefa Mrowca, którego uwięziono jako podejrzanego o to morderstwo. Mrowiec, choć socyalista, gdy mu ogłoszono wolność, wniósł uradowany ręce do góry i zawołał: „Dziękuję Ci Panie Jezu! Przecież przydała się zamówiona Msza święta na moją intencyę!“

Służąca morderczynią. W Krakowie zamordowała 17-letnia służąca Anna Batkówna swą chlebodawczynię panią Bogucką, żonę profesora gimnazyalnego, a to za to, że pani nie chciała jej puścić ze służby, nie mając jeszcze nowej służącej.

Morderczyni zbiegła, ale ją już schwytano. Pochodzi ona z jakiejś wsi z pod Wieliczki.

Śmierć od pioruna. W czasie burzy, przeciągającej w tych dniach nad Jaśliskami, uderzył piorun w budynek gminny i zabił w kancelaryi jednę osobę; druga osoba została ciężko raniona, a trzy inne odniosły lżejsze kontuzye.

75 tysięcy ludzi bez chleba. Koleje amerykańskie zmiejszyły liczbę urzędników i robotników kolejowych, i wydaliły ze służby około 75 tysięcy ludzi.

Kradzież dziecka. Wasyl Stepańczuk z Bobrówki przyjechał na targ do Jarosławia. Gdy wstąpił do jednej z kamienic dowiedzieć się o lekarza, zostawił na wozie czteroletniego syna swego Jurka ubranego po wiejsku i w krakuskę. Po powrocie chłopca nie zastał. Poszukiwania dotąd nie odniosły skutku, istnieje więc podejrzenie, że ktoś chłopca zabrał.

Dalsze wiadomości z pola wojny.

Fałszywa pogłoska. Do jednej z gazet wiedeńskich nadeszła przed kikoma dniami wiadomość ze Wschodu, iż Japończycy już zdobyli Port Arthura, i że przy tem padło 11 tysięcy Japończyków. Pogłoska ta okazała się przedwczesną i na razie fałszywa.

Japończycy oblegają Port Arthura, i atakują go od strony morza i lądu, lecz go jeszcze nie zdobyli. Kupcy chińscy, którzy niedawno opuścili Port Arthura za zezwoleniem władz rosyjskich, opowiadają, że wszystkie forty są uszkodzone. Koło Portu odbywają się ciągle walki.

Odwołanie odsieczy. Car cofnął rozkaz dany Kuropatkinowi, aby udał się z odsieczą do Portu Arthura. Kuropatkin pozostaje tedy w Mandżuryi.

Pierwsza armia japońska, będąca pod wodzą jenerała Kuroki, rozpoczyna marsz naprzód zbliżając się ku armii Kropatkina. Rosyanie cofają się znowu, bojąc się Japończyków.

Spis rzeczy

i kartkę tytułową dołączamy do niniejszego numeru, aby Szan. Czytelnicy mogli dać sobie oprawić *Nowy Dzwonek* z tego pierwszego półrocza w osobną książkę.

Książki i pisma.

Przewodnika zdrowia numer 5 za maj wyszedł i zawiera: Potrzeba ćwiczeń w należytem oddychaniu. — Nowa zachęta do dzielnego przeżuwania pokarmów. — Jak dalece żywność roślinna podnosi ludzkie siły. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Piśmiennictwo. — *Przewodnik zdrowia* wychodzi raz w miesiącu i kosztuje na rok: **3** korony. *Adres:* Czarnowski — Berlin, Karlstrasse 32

Żarty i dowcipy.

W szkole. — Bardzo brzydki nauczyciel do płaczącego ucznia:

— Nie płacz, chłopcze. Kto krzywi się i płacze za młodu, ten jest brzydki na starość.

Uczeń: — Pan chyba musiał bardzo dużo płakać za młodu.

Pewnego razu, gdy król Jan Sobieski rozmawiał w gabinecie swoim ze szlachcicem, co się nazywał Gomuła, wprowadzono przez podwoje jednego z posłów zagranicznych (angielskich). Ponieważ król ubrany był skromnie, a Gomuła miał kontusz, żupan i pas świąteczny, a szablę złotem skowaną, ów tedy poseł, który nigdy jeszcze króla Sobieskiego nie widział, a na okazałość ubioru baczył, wziął Gomołę za króla i zwróciwszy się do niego z niskim ukłonem rzecze z angielska:

— Sir...! (czyli Najjaśniejszy Panie!)

Ten widząc pomyłkę, rzecze doń:

— To jest ser (wskazując na króla) a ja jestem Gomuła.

Humor amerykański. — W pewnem większem miasteczku w Lancaschire podczas egzaminów, zapytano się jednego z inteligentniejszych chłopców:

— Czy wiesz jakie są skutki gorąca i zimna?

— Tak jest: gorąco rozciąga, a zimno ściąga.

— Bardzo dobrze, mój chłopcze — odpowiedziałeś doskonale, a teraz przytocz przykład.

— Oto dnie w lecie są najdłuższymi, a zimie najkrótszymi.

Usprawiedliwienie. — Sędzia. Czy sam dokonałeś rabunku?

Podsądny. Tak. W dzisiejszych czasach na niczyją uczciwość liczyć nie można.

Nagrobek. — Tu spoczywa wzór mężów, przykład kompaniona,
Bił Turki i Tatary, jego biła żona,
On krzepko machał szablą, ona miotłą dzielniej,
Aż w końcu wziął i umarł: wszyscyśmy śmiertelni.

Prośba o pomoc!

Jednym z narodów, co w szczególniejszy odznaczał się sposób czcią, wiarą i ufnością ku Najśw. Maryi Pannie — to nasz naród polski.

To też ziemie polskie ozdobione są różnorodnemi świątyniami, wzniesionemi ku chwale i pod imieniem Bogarodzicy.

Jednym z takich przybytków, Jej czci poświęconych, jest kościół OO. Dominikanów w Dzikowie (dziś przyłączonym do miasteczka Tarnobrzega).

Cuda i łaski rozliczne, jakich tu ludzie od 200 lat z górą doznawali i doznają, ściągają tu masy pątników, co spowodowało stróżów tej świątyni, t. j. OO, Dominikanów, do przeprowadzenia zamiaru **ukoronowania cudownego obrazu** Bogarodzicy.

Brak jednak klasztorowi funduszów, a koszta będą olbrzymie, bo kilkunasto-tysiączne.

Przeto Konwent OO. Dominikanów w Dzikowie udaje się z prośbą do Was, Bracia w Chrystusie, abyście swoją ofiarnością na cel tak pobożny przyszli mu z pomocą.

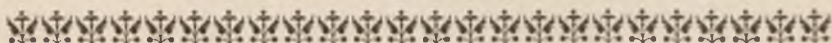
Niechaj każdy z Was złoży, choćby skromną ofiarę, na co kogo stać, czy w pieniądzach, czy w kosztownościach ze złota, które mogłyby być użyte na zrobienie owych koron, a Najśw. Panna z pewnością nie zapomni o Was, ale wypraszać będzie błogosławieństwo nieba, tak dla Was, jako i dla rodzin Waszych.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: **ks. Stefan Płaszczyca,** przełożony OO. Dominikanów **w Tarnobrzegu.**

Dla rozszerzenia chwały Bożej, czci Najświętszej Panny Maryi i pożytku dusz popieramy gorąco sprawę Koronacyi obrazu Matki Bożej, łaskami słynącego w Dzikowie, i **dajemy wszystkim**, którzy się do dokonania tego aktu modlitwą czy ofiarami przyczynią, **Nasze arcypasterskie błogosławieństwo.**

Dan w Przemyślu, w dzień Ofiarowania N. P. Maryi r. P. 1903

† *Józef Sebastyan, Biskup.*



Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.